

Motto:

„Nie wszystko, co się liczy, może zostać policzone i nie wszystko, co może zostać policzone, liczy się”*

O gospodarce, chorobie holenderskiej i efekcie netto

Rozmowa z Elżbietą MACZYŃSKĄ, prezes Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego

Skoro motto jest o liczeniu, to policzmy i my. Wszyscy przecież teraz liczą budżet. Jest coś w powietrzu takiego, co skłania ludzi do dyskusji o budżecie.

Ludzie nauczyli się, że stan finansów państwa przekłada się na ich własne, domowe budżety. Tak jak zmiana kursu walutowego, przekłada się on na naszą osobistą sytuację, którą budują wydatki budżetowe i podatkowe wpływy. Stan finansów państwa określa też siłę waluty: im bardziej złoty się osłabia, tym więcej w przeliczeniu na złote musimy wydawać na spłatę długów. Prasa rozpisuje się o tym, że Polacy kupują. To jest dobry objaw, bo świadczy o tym, że mają za co kupować, ale – z drugiej strony – zły, bo dowodzi, że ludzie boją się trzymać pieniądze, gdyż obawiają się, że importowane towary będą kosztować więcej. Handlowcy twierdzą, że nigdy nie notowali takich obrotów, nawet przed świętami.

Jedak tempo wzrostu konsumpcji zaczęło spadać.

Z 3,6% rdr w II kwartale do 3% w III kwartale.

A PKB?

4,1%. A dlaczego? Bo inwestycje rosły. I to jest najciekawsze, że napęd naszego silnika gospodarczego przesuwa się na cylinder z inwestycjami, które – rok do roku – wzrosły o 8,5%, po wzroście w drugim kwartale o 6,9%.

I to jest bardzo pozytywna wiadomość. Jeśli akumulacja rośnie, to mnie nie martwi, że spada konsumpcja. Następuje przecież nie tylko proste przesunięcie, ale działa też efekt mnożnikowy inwestycji. Ponadto, inwestowanie zawsze w jakimś stopniu jest wyrazem optymizmu inwestorów i ich wiary w korzystne perspektywy rozwojowe. Na ogół (choć nie zawsze) optymizm taki wynika z rozeznania perspektyw rynkowych przez inwestorów.

Wartość dodana brutto w przemyśle wzrosła o 5,5%, a w budownictwie o 11,9%.

To są głównie inwestycje infrastrukturalne, które też dają efekt mnożnikowy. Z punktu widzenia oceny perspektyw gospodarczych, najistotniejsze są zamierzenia inwestycyjne i nakłady na inwestycje, które mają też efekt psychologiczny: jeżeli ktoś inwestuje, to ma pozytywne oczekiwania i jakiś program. To może sprzyjać występowaniu efektu naśladownictwa i domina inwestycyjnego. Optymizm bywa bowiem zaraźliwy (tak samo zresztą jak pesymizm).

Poprawę nastrojów potwierdza porównanie z II kwartałem na innej płaszczyźnie: wtedy, przy bardzo dużej sprzedaży, słabiej rosły inwestycje. Sprzedawano zatem głównie zapasy.

Sytuacja odwróciła się też w innym wymiarze: wyraźna była nadpłynność, która nie zawsze jest objawem zdrowia. Może bowiem świadczyć albo o braku pomysłów na zainwestowanie środków pieniężnych, albo o braku perspektyw rozwojowych i negatywnych oczekiwaniach, obawach, że zwiększy się ryzyko gospodarcze... A zatem, w skali gospodarki narodowej informacja, że była nadpłynność, a teraz inwestycje rosną, to jest dobra wiadomość.

Przejdźmy od skali mikro do skali makro. Znamy już założenia programu dostosowania fiskalnego, które rząd realizuje. W tym roku mamy zejść do poziomu 4,8% deficytu budżetowego, jest więc szansa w przyszłym roku obniżenia deficytu poniżej 3% PKB. Pod warunkiem, oczywiście, że wzrosną nie tylko fiskalne źródła przychodów budżetowych, ale np. będzie gruba poduszka zysku z NBP.

Poduszka będzie pokaźna, bo zyski banków zapowiadają się rekordowo. Rekordowo! Mam jednak wątpliwości, czy z kolosalnych zysków banków można się tylko cieszyć. Zyski banków bowiem są m.in. pochodną drogich kredytów. Żeby deficyt budżetowy był mniejszy, to działania muszą być podjęte i po stronie wpływów, i po stronie wydatków. I te działania zostały zaprogramowane. Choć, moim zdaniem, nie są one wystarczające – zaprogramowane działania podatkowe nie obejmują bardzo ważnych, tak uważam, podatków majątkowych (z wyjątkiem projektowanego podatku od wydobywanych surowców). Zyski bowiem, a zatem i podatki, w zglobalizowanej gospodarce łatwo migrują do innych krajów. Dlatego zasadna byłaby zmiana filozofii podatkowej, tak by m.in. zmniejszyć wagę podatków od źródeł migrujących. Im bardziej zglobalizowana jest gospodarka, tym łatwiej można przenosić (poprzez odpowiedni transfer kosztów) dochody i zyski w miejsca, gdzie podatki są mniej dotkliwe. Państwa, także w Unii Europejskiej, konkurują ze sobą systemami podatkowymi. Jeśli nałożymy na to promowane przez różne lobby projekty scentralizowania rachunkowości w firmach globalnych, które będą mogły dowolnie reżyserować alokacją kosztów i dochodów zgodnie ze swoją polityką



optymalizacji podatkowej, to okaże się, iż poziom ryzyka, że do budżetu krajowego nie wpłynie niezbędna i zaplanowana kwota, jest bardzo wysoki. Optymalizacja podatkowa jest najczęściej zgodna z prawem, choć bywa jazdą po bandzie, ale kontrola tych praktyk może być bardzo kosztowna, tak bardzo, że skórka nie okaże się warta wyprawki.

Każdy kraj, który ma kłopoty budżetowe, powinien zadbać o to, by podstawą wpływów budżetowych były podatki oparte na podstawach mniej wirtualnych. Przykładem tego jest właśnie podatek wydobywczy. Bardzo trudno jest nie zapłacić takiego podatku – tony czy metry sześciennie łatwo jest porachować. Z drugiej strony, wzrost zysków w przedsiębiorstwie wydobywczym najczęściej wynika ze wzrostu cen na świecie, a nie z lepszej efektywności wydobycia. Niektóre kraje cierpią na tzw. chorobę holenderską, która polega na tym, że strumień pieniędzy z wydobycia i eksportu surowców nie przekłada się na rzeczywisty wzrost gospodarki. Bardzo mądrze postępują Norwegowie, którzy stworzyli specjalny fundusz ropy. Środki tego funduszu są inwestowane w celu zabezpieczenia przyszłych pokoleń, gdy strumienie dochodów z kopalni zostaną wyczerpane. Może zatem warto byłoby zastanowić się nad koncepcją polskiego „funduszu miedzi”, tym bardziej że nałóżony na KGHM podatek wydobywczy jest relatywnie wysoki.

Mamy właśnie zapowiedź projektu budżetu, debaty posłów potrważą pewnie do 2013 roku.

Każda propozycja rządowa może być bronią obojętną. Podwyższenie składki rentowej o 2 punkty

procentowe może przynieść efekt zerowy, jeśli wzrost kosztów u przedsiębiorców skłoni ich do ograniczenia zatrudnienia bądź płac lub do przeniesienia działalności do szarej strefy. Efekt netto! Szkoda, że przy takich propozycjach nie jest dokładnie liczony efekt netto. Łącznie z VAT-em: Ministerstwo Finansów nie informuje, jaki był efekt netto podniesienia stawki VAT. O tym, czy nie pojawił się efekt krzywej Laffera, kiedy podwyższenie podatku powoduje obniżenie wpływów, jak wielokrotnie już bywało. Podobnie może się dzieć z podwyższeniem wieku emerytalnego – bez należytego rozwiązania kwestii okresu ochronnego – teraz 4 lata – nie ma żadnej gwarancji, że wzrośnie zatrudnienie osób starszych, przed osiągnięciem wieku emerytalnego.

Wróćmy do budżetu...

I do sytuacji ogólnej, która – kształtując warunki otoczenia – będzie wpływać bardzo silnie na funkcjonowanie gospodarki w przyszłym roku. Pełno jest katastroficznych wizji, które mają sprowadzić totalną klęskę na Europę i – w efekcie – na Polskę. Jestem bliższa dość trzeźwej oceny sytuacji ministra Rostowskiego, który uważa, że nie będzie tak źle. Bo wciąż będą się w przyszłym roku kręcić te nasze koła zamachowe, a zwłaszcza inwestycje infrastrukturalne; sytuacja w strefie euro, o ile zostanie opanowana, też przełoży się pozytywnie na nasz rozwój. Obydwa te czynniki – wielki, wciąż niezaspokojony popyt wewnętrzny oraz środki unijne trzymają nas wciąż nad powierzchnią. Porównajmy zresztą prognozy dla Polski – te z przeszłości – Banku Światowego i Komisji Europejskiej z rzeczywistymi wynikami, a okaże się, że potencjał naszej gospodarki był w tych prognozach ciągle niedoszacowany. Osiągnęliśmy więcej, niż nam prognozowano za granicą.

Opozycja oskarża Rostowskiego o to, że nie jest on w stanie przewidzieć skali zagrożeń i że przyjął, na etapie wstępnym, trzy scenariusze rozwoju sytuacji. Nie można inaczej opracowywać prognozy, niż opierając się na scenariuszach; jakkolwiek prognoza bez planu B jest niebezpieczna.

Nie możemy też przewidzieć, kiedy hordy spekulacyjnych wilków rzucą się na złotego, by przetestować odporność naszej waluty i nerwy ministra finansów.

Mało tego, minister finansów (tym bardziej prezes NBP) powinien mieć jeszcze scenariusz, którego nie ujawni, by graczom nie dać szans na takie właśnie testowanie. Ale – mam nadzieję – wraz z uspokojeniem się sytuacji na rynkach finansowych UE do takiego testowania będzie dochodziło rzadziej.

Oby! Dziękuję za rozmowę.

Piotr Rachtan

* Motto Alberta Einsteina wywieszona w jego gabinecie w Institute for Advanced Study w Princeton.